

Stwierdza, że mgr K. Askanas poruszył w swoim doskonałym przemówieniu zagadnienie podstawowe: celowości ruchu regionalnego. Prof. Michalski opowiadał się zdecydowanie za regionalizmem, stojąc na stanowisku reprezentanta nauk przyrodniczych, choć mniema, że podobną postawę przyjmą i przedstawiciele tych nauk humanistycznych, które jak prehistoria, etnografia, dialektologia itp. posiadają metody analogiczne do przyrodniczych. Dla tych wszystkich nauk rozwój regionalizmu ma zasadnicze znaczenie, gdyż on tylko stwarza możliwość całkowitego opanowania badanego obszaru. Świadczy o tym nauka zachodnia, zwłaszcza zaś niemiecka i włoska, o których można powiedzieć, że znakomite swe rezultaty zawdzięczają w znacznej mierze, jeśli nie przede wszystkim, licznym badaczom prowincjonalnym. Nie tylko magnaci niemieccy gromadzący w swych zamkach wspaniałe zbiory i biblioteki, ale i skromni księża wiejscy, lekarze, aptekarze i nauczyciele tworzyli piękną bazę dla nauki swego kraju. Między innymi i antropologia polska wiele zawdzięcza badaczom prowincjonalnym tak, że mówi się nawet o jej okresie prowincjonalnym, którego tak wybitnymi reprezentantami byli, działający w Płońsku Rutkowski i płocczanin Maciejsza. Obecnie również mogą księża, a zwłaszcza wiejscy proboszczowie, oddać nie jedną usługę antropologii, zwłaszcza w zakresie badań z zakresu antropogenetyki. Nie jedną też usługę w tym zakresie już oddali. Prof. Michalski jest zwolennikiem regionalizmu, a centralizm pragnąłby ograniczyć do rozmiarów koniecznych tj. do koordynowania i sybsydiowania, a ewentualnie i do planowania większych badań.

W dyskusji poruszono zagadnienie poziomu prac naukowych, przy czym została, między innymi, wyrażona wątpliwość, czy prace powstające w ośrodkach prowincjonalnych będą miały dostatecznie wysoki poziom i czy literatura naukowa nie zostanie zalana powodzią przyczynków. Prof. Michalski sądzi, że nie ma powodu do zbytecznych obaw w tym względzie, zwłaszcza, że mnogość prac przyczynkarskich czysto materiałowych, kompilacyjno - podręcznikowych, sprawozdawczych i popularnych jest chorobą obecnego okresu, bynajmniej nie ograniczoną do ośrodków prowincjonalnych, ale ogarniającą przemożnie i centralnie. Prace wymienionych typów dominują w sposób przygniatający nad rzeczwiście badawczymi. Przyczyna tego leży niewątpliwie w mizernym wyposażeniu pracowników naukowych w Polsce, które niewątpliwie trzeba zaliczyć do najniższych w Europie. Skutkiem tego szereg pracowników naukowych nastawia się na produkcję jak największej ilości arkuszy drukarskich pozwalającą na łatanie stałych i dotkliwych luk w budżecie, unikając konsekwentnie pracochłonnych, a często mało arkuszo- wych prac ściśle badawczych i monograficznych, które też stanowią znikomy procent powojennej produkcji naukowej. Poza tym trzeba pamiętać, że

i wydrukowanie poważnej pozycji naukowej przedstawia naogół większe trudności niż ogłoszenie przyczynka, broszurki popularnej, lub obszerniejszej nawet pracy kompilacyjnej, czy autoreferatu, pozwalającego na powtórzenie w nieco innej formie tego, co autor już gdzieś indziej powiedział. Ogłaszanie przyczynków zamiast większych prac, jest tym korzystniejsze, że przyczynkę zdobywa znacznie większą dla badacza ilość tak zwanych „pozycji bibliograficznych”, co ma zasadnicze znaczenie w naszych warunkach, w których cenia się na ogół pracowników naukowych według ilości, a nie według jakości „dorobku naukowego”. W tych warunkach najmniej stosunkowo niebezpieczne jest przyczynkarstwo regionalistów. Skromny badacz prowincjonalny może wnieść do nauki cenny wkład właśnie przez prace przyczynkarskie, byleby były one rezultatem sumiennego wysiłku badawczego, zaprawionego pewną dozą krytycyzmu. Tak samo przedstawia się sprawa „Notatek Płockich”. Nie stanie się zbyt wielkie niebezpieczeństwo jeśli w tego rodzaju organie prowincjonalnym ukaże się jedna czy druga praca słabsza. Głównym bowiem zadaniem tego rodzaju pism jest grupowanie koło siebie ludzi pracujących nad danym regionem i jego kulturą. Dlatego można zaryzykować twierdzenie, że groźniejsza dla lokalnych ośrodków kultury byłaby działalność recenzentów, niż nie udana twórczość ludzi dostarczających artykuły do pism prowincjonalnych, zwłaszcza, że to ostatnie niebezpieczeństwo łatwo może zmniejszyć dobrze dobrana redakcja. Poza tym sądy o pracach zmieniają się nie rzadko w czasie tak, że dzieło uznane pierwotnie za słabe może okazać się później prekursorskim, a tzw. „praca przełomowa” efemerydą.

Nawiązując do zagadnienia zaludnienia Mazowsza poruszonego poprzednio przez prof. Kuczyńskiego, prof. Michalski wyraża wątpliwość, czy najazdy tatarskie miały większy wpływ na stan zaludnienia ziem Mazowieckich. Wynika to bowiem ze strategii Tatarów. Uderzając wielkimi armiami konnymi, dążyli do szybkiego obezwładnienia najeżdżanego państwa. Dlatego też uderzali na główne jego centra i unikali zapuszczenia się w lasy. Położone peryferycznie i lesiste Mazowsze nie było atrakcyjne dla nich i w rzeczy samej inwazje ich nie obejmowały zasadniczo Mazowsza. Nie mogli więc chyba wywrzeć na ludność tej części kraju wpływu bezpośredniego. Z drugiej strony zaś najazdy ich były na ziemiach Polskich stosunkowo krótkotrwałe. Wystarczyło więc ukrycie się tej części ludności, która nie dała się zaskoczyć w najbliższe lasy, aby mogła przetrwać najazd i wrócić do swoich dawnych siedzib po jego ustaniu. Tak więc fale uciekinierów były zapewne jedynie krótkimi falami powrotnymi i mało prawdopodobne wydaje się, aby mogły sięgać Mazowsza, zwłaszcza w ówczesnych warunkach komunikacyjnych. Tym bardziej nie ma chyba podstaw do przypuszczeń, że były aż tak trwałe, aby mogły zmienić strukturę ludności.